

## WYGRANA WOJNA O LASY. TO TRZEBA PRZYPOMINAĆ

Europoseł Zbigniew Kuźmiuk omawiał ostatnio na portalu Fronda.pl plan rządu Donalda Tuska zaspokojenia roszczeń reprivatyzacyjnych za mienie żydowskie. Środki na ten cel miały być pozyskane ze sprzedaży lasów. Eurodeputowany nie powiedział jednak jaki obmyślono mechanizm żeby tego dokonać i w jaki sposób udało się do tego nie dopuścić. Warto o tym przypomnieć.

Pomysły na reprivatyzację lasów lub pozyskanie środków na pokrycie roszczeń reprivatyzacyjnych przez sprzedaż dużej części lasów skarbu państwa pojawiły się już w drugiej połowie lat 90-tych ubiegłego wieku. Pomysł był rzucony przez liberalne siły w rządzie AWS, te same które niedługo miały utworzyć Platformę Obywatelską. Wówczas koncepcja ta upadła dzięki zdecydowanej postawie leśników którzy przekonali opinię publiczną, że jest to bardzo złe dla kraju rozwiązanie. Sprawa powróciła za czasów rządu PO-PSL. Przypomniano sobie wtedy, że jest jeszcze, ostatni bodaj, majątek państwowy w postaci lasów zarządzanych w imieniu skarbu państwa przez organizację Lasy Państwowe i postanowiono ten majątek, wart szacunkowo około 400 miliardów zł, wykorzystać. Pamiętano jednak doskonale, że brak przyzwolenia społecznego raz już pokrzyżował takie plany więc tym razem wymyślono bardzo sprytny mechanizm. W pierwszym etapie majątek Lasów Państwowych miał zostać włączony do sektora finansów publicznych. Doraźnie miało to zmniejszyć deficyt tych finansów o 0,4% i odsunąć o kilka miesięcy niebezpieczeństwo przekroczenia dopuszczalnej jego granicy. Był to pomysł ministra finansów Rostowskiego, specjalisty od tzw. kreatywnej księgowości, wzorowany na podobnych działaniach rządu greckiego, który dość długo skutecznie oszukiwał władze strefy Euro.

Należy tu przypomnieć na jakich zasadach funkcjonują podmioty finansów publicznych. Działają one w oparciu o bardzo szczegółowe plany finansowe na podstawie których środki zapewnia im minister finansów. Jeśli mają jakieś przychody, muszą one natychmiast być odprowadzane do tegoż ministra, który następnie, każdorazowo na specjalnie złożony wniosek, przyznaje środki na zaplanowane uprzednio działania. Jeśli budżet państwa ma problemy, co w tym czasie działo się nagminnie, minister może dowolnie długo wstrzymywać wypłatę środków lub nawet całkiem jej odmówić, motywując to ważniejszymi priorytetami. Ten system przewidziany jest dla typowych instytucji budżetowych. Organizacje gospodarcze działające na zasadach gospodarki rynkowej (a taką właśnie organizacją są Lasy Państwowe) w taki sposób działać nie mogą. Spowodowałoby to natychmiast zatory płatnicze, upadek firm współpracujących - głównie Zakładów Usług Leśnych którym zlecane są wszelkie prace w lasach, procesy sądowe i w krótkim czasie konieczność ogłoszenia upadłości. I o to właśnie chodziło. Bo w przypadku upadłości łatwo byłoby przekonać opinię publiczną, że jedynym

ratunkiem w tej sytuacji jest prywatyzacja. A wtedy dostęp do majątku stanąłby otworem. Cała operacja wymagała zmiany ustawy o lasach. Postanowiono tego dokonać odpowiednimi zapisami przy nowelizacji ustawy o finansach publicznych. I tu pojawiła się szansa obrony lasów, ponieważ ustawa musiała przejść całą ścieżkę parlamentarną i podpis prezydenta. Na prezydenta Komorowskiego nie było co liczyć. Jeszcze w poprzedniej batalii o lasy deklarował się jako zdecydowany zwolennik ich prywatyzacji. Pozostawał sejm. Trzeba było przekonać posłów do odrzucenia zapisów w znowelizowanej ustawie. Ale kto miał to zrobić? Kierownictwo Lasów Państwowych, w przeciwieństwie do poprzedniej batalii, było ślepo posłuszne rządowi i bało się pisać. Pozostawały organizacje społeczne. Tak zwani ekolodzy nagle gdzieś zniknęli i nie zamierzali się wysilać, a może i narażać na utratę dotacji. Na placu boju pozostały związki zawodowe i Ruch Obrony Lasów Polskich. Wśród związków jedynym, który miał odpowiednią siłę była „Solidarność” reprezentowana przez najwyższą strukturę branżową, Krajowy Sekretariat Ochrony Środowiska Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, w którym prym wiedli leśnicy. Na media w tym czasie nie było co liczyć; zarówno publiczne jak i komercyjne w ogromnej większości popierały rząd. Obowiązywał zakaz pisania pozytywnie o polskim leśnictwie i leśnikach. Przypominało to zapisy cenzury z czasów PRL. Jedynym sposobem zapobieżenia katastrofie było przekonanie posłów żeby nie zagłosowali za projektem rządowym. Nad Platformą nie warto było się wysilać, oni byli bardzo zdeterminowani. Pozostawał słabszy z koalicjantów – PSL. Jeśli chce się przekonać do czegoś polityka, najlepiej jest wykazać, że może to być korzystne dla jego partii. Przedstawiciele „Solidarności” i ROLPu prowadzili więc systematyczną „obróbkę” posłów PSL, uczestnicząc w posiedzeniach komisji sejmowych oraz prowadząc z nimi bezpośrednie rozmowy. Jednocześnie nie zaniedbywano i innych działań. Związki zawodowe zorganizowały pod sejmem demonstrację leśników, pierwszą tego rodzaju w historii. Korzystając ze środków przyznanych przez Komisję Krajową „Solidarności” umożliwiono przyjazd do Warszawy 6000 mundurowych leśników. Pod sejmem było głośno. Grały trąbki, strzelały petardy. Ale największe wrażenie na władzy zrobił sam widok tysięcy ludzi w zielonych mundurach. Wiemy od zaprzyjaźnionych policjantów, że tego jesiennego dnia 2010 roku zarządzono największą mobilizację sił porządkowych od czasów stanu wojennego. Władze obawiały się, że gdyby przyszło co do czego, policjanci mogą nie zechcieć uderzyć na zwartą formację ludzi z takimi samymi orzełkami na czapkach. Wszystkie te działania zrobiły swoje. Co prawda kierownictwo PSL pozostawało lojalne wobec koalicjanta, ale nastąpił bunt w klubie sejmowym. Na posiedzeniu plenarnym, które miało przegłosować niekorzystne dla lasów zapisy, niespodziewanie głos zabrał jeden z posłów i powiedział, że jeśli zapisy te nie zostaną usunięte to PSL zagłasuje przeciwko nowelizacji ustawy. W szefa klubu PSL (nawiasem mówiąc leśnika, który zdradził leśną sprawę) jakby piorun strzelił. Zażądał przerwy w obradach. Trwała ona dość długo. Po wznowieniu obrad ogłoszono, że projekt ustawy zostaje ponownie skierowany do komisji sejmowych. Tam nie było już długich dyskusji, wykreślono wszystkie

ustępy mówiące o włączeniu Lasów Państwowych do sektora finansów publicznych i jeszcze tego samego dnia sejm przegłosował ustawę w nowym kształcie.

Które z działań przesądziło o sukcesie? Myślę że wszystkie razem. Wystąpienia w sejmie i rozmowy z posłami były bardzo ważne, ale demonstracja pod sejmem też zrobiła swoje. Władza przestraszyła się 6000 mundurowych leśników znacznie bardziej niż miesiąc wcześniej przemarszu 100 000 cywilnych członków „Solidarności”. I było jeszcze jedno działanie o którym mało kto wiedział. Mianowicie poprosiliśmy kilkanaście zakonów kontemplacyjnych o modlitwę w sprawie lasów. Pomyślne rozstrzygnięcie nastąpiło dokładnie w dniu w którym 12 zgromadzeń zawiadomiło nas, że podjęło modły. Ktoś powie, że to zwykły zbieg okoliczności, ale leśnicy wiedzą swoje. Na ich prośbę metropolita warszawski, ksiądz kardynał Kazimierz Nycz odprawił uroczystą mszę świętą dziękczynną.

